

Ślązacy a zasada jednego procenta. Nieuświadamiane mechanizmy polskiego nacjonalizmu

Dr hab. Tomasz Kamusella
Reader in Modern History
University of St Andrews

W roku 1997 polskie sądy zdelegalizowały Związek Ludności Narodowości Śląskiej (ZLNŚ). Od roku 2013 sądy te, na wniosek prokuratury opolskiej, bezwzględnie dążą do delegalizacji Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej (SONŚ). W czwartek 18 czerwca 2015 roku sąd okręgowy w Opolu oddalił apelację SONŚ i podtrzymał decyzję opolskiego sądu rejonowego, który w styczniu 2015 roku nakazał rozwiązanie SONŚ. Europejski Trybunał Praw Człowieka, który podtrzymał polską decyzję delegalizacji ZLNŚ w wyrokach z 2001 i 2004 roku, apelował o dialog władz ze Ślązakami. W 2003 roku, ONZetowski Komitet do Spraw Likwidacji Dysryminacji Rasowej skrytykował Polskę za fałszerstwa spisowe (*irregularities*) z roku 2002, głównie w zakresie uniemożliwiania podawania narodowości śląskiej, tj. przynależności do narodu śląskiego.

W spisie z 2011 roku, uniknięto takich fałszerstw, dlatego wiemy, że w Polsce mieszka 850 tysięcy Ślázaków, spośród których 550 tysięcy posługuje się na co dzień językiem śląskim. Pomimo nieprzerwanego milczenia organów państwa polskiego w zakresie zalecanego przez Europejski Trybunał Praw Człowieka dialogu ze Ślázakami, wydawało się że cichą odpowiedzią na zalecenie Trybunału było zarejestrowanie SONŚ w tymże spisowym roku 2011. Ze swej strony, SONŚ, w ramach zalecanego dialogu, zrezygnował w statucie ze stawiania do wyborów parlamentarnych.

Jednak wkrótce się okazało, że nie było żadnego „cichego dialogu” państwa ze Ślázakami. Państwo fałszuje wyniki spisu z 2011 roku, reinterpreterując deklaracje narodowości śląskiej jako deklaracje

narodowości polskiej, co w przyszłości zapewne spowoduje kolejną reprimendę ze strony ONZ. Ponadto, o czym pisałem powyżej, polskie sądy – podobnie jak to było wcześniej w przypadku ZLNŚ – dążą do delegalizacji SONŚ.

O ile nie dzieje się to w sprzeczności z literą polskiego prawa, to na pewno z jego duchem, jeśli wolno mi posłużyć się tą metaforą. Prawo to instrument regulacji stosunków między obywatelami i ich grupami w państwie. I jak to bywa z instrumentem sam z siebie nic nie może. Dopiero instytucje i uprawnieni ku temu funkcjonariusze państwa (tj. sędziowie) mogą zastosować prawo poprzez jego interpretację w konkretnej sytuacji. A instrument można stosować zgodnie z jego przeznaczeniem, lub nie. W przypadku delegalizacji SONŚ polskie prawo jest stosowane na tą drugą modłę. Polska konstytucja gwarantuje poszanowanie i ochronę mniejszości narodowych i etnicznych. Ponadto w preambule, dokument ten odwołuje się do najlepszych tradycji Pierwszej oraz Drugiej Rzeczypospolitej. Jedną z takowych tradycji było poszanowanie wielokulturowości i wielojęzyczności oraz tolerancja dla odmienności religijnej.

Wratości te są uporczywie naruszane przez państwo polskie w stosunku do Ślązaków, obywateli RP o śląskiej narodowości, którzy po upadku komunizmu stali się największą mniejszością narodową w wolnej i demokratycznej Polsce. Oczywiście ta dumna kwalifikacja „wolna i demokratyczna” brzmi ironicznie – o ile nie zgoła fałszywie – w uchu Ślązaka.

Zastanawia dlaczego administracja państwa polskiego oraz elity polityczne nią kierujące stosują polskie prawo wbrew niemu samemu, tylko po to aby zaprzeczyć istnieniu Ślązaków oraz odmówić im podmiotowości politycznej. Wnioskując na podstawie zachowania tejże administracji i elit względem Ślązaków można wysnuć następujące wnioski. Otóż Trzecia RP, pomimo preambułowych deklaracji, najściślej i najszerzej odwołuje się do tradycji PRLu, tradycji, które w oficjalnym dyskursie uważa się za „złe i niegodne”, bowiem związane z sowieckim zniewoleniem Polski po II wojnie światowej.

Jedną z tych PRLowskich tradycji była konieczność nieustannego pogłębiania etnicznojęzykowej jednolitości komunistycznej Polski. Utrzymywano wtedy, że w PRLu nie było żadnych mniejszości narodowych, jako że członkowie tychże – według oficjalnych źródeł – nie przekraczały jednego procenta ludności. W dzisiejszej Polsce ta polityczna zasada „jednego procenta”, pomimo demokratyzacji po roku 1989, zda się wciąż obowiązywać. Nie twierdzę, że zasada ta jest gdziekolwiek zapisana, lecz jej zastosowanie stworzyło PRL tym czym był. A postkomunistyczna Polska – czy się tego chce czy nie – w swym demograficznym i kulturowym kształcie jest prostą kontynuacją PRLu, a w dużym stopniu także na polu polityki i dyskursu intelektualnego.

Mówiąc bardziej obrazowo, PRL kształtował Polaków przez półwiecze, a III RP dopiero od ćwierćwiecza. W tym także dzisiejszych prokuratorów, sędziów oraz polityków. W większości przypadków przyjmują oni – w raczej nieświadomiony sposób – etnicznojęzykową jednorodność Polski za złoty wzorzec polskości, tym samym myląc PRL z II RP bądź Rzeczpospolitą Polski i Litwy. Mienią się demokratami i liberałami, lecz politycznie w zakresie organizacji państwowości najbliższej im do nacjonalkomunistów (tj. narodowych komunistów), którzy zarządzali PRLem zwłaszcza po roku 1956.

Ani Ślązaków, ani ich organizacji, ani języka śląskiego w wolnej i demokratycznej Polsce nie może być, bowiem Ślązacy byliby największą mniejszością narodową w tym kraju, a ich język byłby drugim największym w Polsce po samej polszczyźnie. Podług ostatniego spisu Ślązacy to dobrze ponad dwa procent ludności Polski, a osoby mówiące po śląsku to prawie dwa procent. Czyli – z punktu widzenia zasady jednego procenta dopuszczalnej odmienności – o wiele za dużo, o dwa razy za wiele.

St Andrews
19 czerwca 2015 roku